

GŁÓWNE postaci dramatu nie schodzą w ogóle ze sceny. Stary, uczony mężczyzna, młody, łaknący sławy naukowiec, błąd — pamflicista usiłujący przemknąć do historii przy pomocy wulgarnego dowcipu na temat sławnego uczonego, wysoki dostojnik hierarchii kościelnej, chuda strażniczka czystości i ideologii, kochająca niewiasta, krzepka dziewczyna „myśląca brzuchem”, obok nich platyni donosiciel, matka i żona skazanego złodzieja. Smutny, ale dość reprezentatywny krąg świata. Inscenizatorzy (reżyser Jolanta Ziemińska i scenograf Józef Zboromirski) kierując się wolą autora zawartą w didaskaliach umieszczają bohaterów w pomieszczeniu sugerującym nawę kościelną. W głębi witraże, dwupoziomowa konstrukcja pozwala nam domyślać się, że u góry jest chór, niżej nawa główna. Konstrukcja jest jednak prosta, umowna, w jawny sposób teatralna, nie pozwalająca nam zapomnieć, gdzie się znajdujemy. Na górze ulokowany jest majestat: jowialny dostojnik, ascetyczna rzeczniczka praw. W połowie „drogi” na ziemię błądzą z gęsim piórem, kupczący śmiechem i satyrą, ale do pewnych granic oczywiście, do pewnych granic. Pisarczyk płaszczący się przed majestatem, podobnie jak „przesznik niedonoszek” dostarczający informacji o uczo-nym-kanoniku przebywają również na wyższej części zabudowy. Trzeba zejść po niewygodnych schodach (czyżby znaleźć się wśród ludzi i ich spraw, wielkich i małych.

Aktorzy cały czas są na scenie i chociaż kreowanych przez nich bohaterów dzieli przestrzeń — słyszą i widzą wszystko co się dzieje, są uczestnikami zdarzeń i kontrolerami, komentują postęпки i słowa innych, ingerują w akcję.

Tak przedstawia się sytuacja wyjściowa (jakże bardzo teatralna) dramatu Jerzego Broszkiewicza „Koniec Księgi VI”. Sztuka jest o Koperniku, ale stokroć bardziej jest to sztuka o taktyce i strategii życia, o konformizmie i nonkonformizmie i pojmowaniu tych pojęć, o tym, czym jest charakter, o odwadze i oportu-nizmie, o tym, czy uczonego obowiązują powszechne normy etyki, czy też może i powinien on korzystać ze specjalnych przywilejów.

Warstwa fabularna nie wnosi wiele nowego ponad to, co możemy znaleźć w pierwszym lepszym podręczniku historii. Kopernik jest u schyłku życia, kończy właśnie dzieło „De revolutionibus”, gdy zjawia się u niego gość z Wittembergi — Jerzy Joachim Retyk. Równocześnie nękany jest przez zwierzchników kościoła z powodu kontynuowanego związku z Anną Schilling.

Pozorny konflikt polega na konieczności wyboru: Anna albo Retyk. Tak też rozwią-zywany jest w pierwszym akcie. Mówi Kopernik: Ty zostajesz (do Anny), ty wyje-dziesz (do Retyka). Jest podrażniony oportunistem Retyka i wzruszonym przywiązaniem Anny. Następuje jednak rozmowa z Joannesem IV, a właściwie wielki monolog biskupa i Kopernik pojmuje, że musi zrezygnować z wszelkich spraw ubocznych, przy-ciemnych, że pozostaje tylko dzieło życia, cel, który uświę-ca wszystkie środki. Zmienia decyzję. Nie wola Anny, wola Joachima. Zaczyna się drugi akt i zupełnie inna sztuka. Kopernik jest pochłonięty wy-kańczaniem pracy, którą za-wiezie Retyk wydawcom. Zmienia się bardzo. Rezygnu-

jęs prawdą o wszechświecie. Oto dramat między uczonym i człowiekiem. Przed Kopernikiem i po nim, częściej jesz-cze po nim, uczeni zmagali się z podobnym dramatem. Wa-żyli absolutną wartość praw-dy i cenę wyrzeczeń, wielkość celu i nakład środków. Sztuka Broszkiewicza ukazuje wy-cinek. Kopernik czeka na śmierć, łatwiej zdobywa się na heroizm. Więcej odwagi potrzebuje, by znieść brze-mionka narzucane mu przez otoczenie. „Koniec „Księgi VI” rozbudza w nas sprzeczne u-czucia, nie możemy sobie po-radzić z nadmiarem wątpli-wości. To bardzo dobrze. Teatr realizuje w ten sposób jedno ze swych naczelnych zadań.

Przedstawienie olsztyńskie*) jest najlepszą pracą reżyserską Jolanty Ziemińskiej na scenie olsztyńskiej. Zwar-te, konsekwentne, logiczne, dość wiernie trzymające się wskazówek autora. Renesan-sowa soczystość postaci mie-sza się w przedstawieniu z dużą atmosferą intryg, zakłamania, nędza życia z bogactwem możliwych, historycz-na rodzajowość z fragmentami tekstu brzmiącymi ponadcza-sowo.

Następną cechą przedsta-wienia jest bardzo wyrówna-ne, chociaż zróżnicowane, ak-torstwo. Nie ma wprawdzie wielkich kreacji, ale role są opracowane starannie, popro-wadzone pomysłowo, trafiają nam do przekonania. Mikołaja Kopernika gra Karol Hruby, aktor widywany dotychczas w innych rolach, postać starego uczonego buduje środkami prostymi, ale wystarczający-mi. Renesansową sylwetkę zak-onniczy znakomicie tworzy Janina Bocheńska, szczególnie końcowa scena w jej wykona-niu wypadła bardzo efektownie, z dreszczykiem niesamo-witości. Bardzo powściągliwie, taktownie, ale i z sercem gra Annę Wanda Bajerówna. Sil-ne wrażenie pozostawia wy-stęp Eugenii Snieżko-Szafnag-lowiej w roli ciężko doświad-czonej matki złodzieja Kacpra. Roman Szmar jako bis-kup Joannes jest dostojnikiem mądrym, ale pozbawionym of-fensywności. Wigor życia aż nadto demonstruje Krystyna w wykonaniu Lubomiry Tara-packiej. Obok Janiny Bocheń-skiej poznajemy jeszcze czwo-ro nowych aktorów. Krzysztof Kursa jako Retyk na po-czątku jest oschłym oratorem schlebającym Mikołajowi, póź-niej, pod wpływem uczonego, przechodzi szkołę charakteru, zmienia się na korzyść. War-szostaw Kmita rysuje dość za-bawnie małą figurkę renesan-sowego pamflicisty Gnaufeusa, Wacław Rycbyński nie-wydziczną personę donosiela Płotowskiego, Barbara Drogo-rób gra żonę Kacpra.

*) JERZY BROSZKIEWICZ „KONIEC KSIĘGI VI”. Sztuka w 2 aktach. Druga premiera sezonu 1970/71 na scenie Teatru im. Stefana Jaracza. Reżyseria: JOLANTA ZIEMIŃSKA. Scenografia: JÓZEF ZBOROMIRSKI.



Wielka gra uczonego

JANUSZ
SEGIET

je łatwo z Anną, nie pomoże matce i żonie złodzieja, podkreśla swoją lojalność wobec władz zwierzchnich.

Przekonuje Retyka: „Jestem tylko pokornym sługą Jego Świętobliwości. A w każdym razie: bywałem nim. Przestań rozglądać się za lustrem, chłopcze. Kobiety już wyjechały. Wystarczy jeśli spojrzymy sobie w oczy. No? Nie chcesz? A więc rozumiemy się: trzeba wiedzieć, kiedy i gdzie się płaszczyc. Przedmowę napisał kanonik fromborski. Resztę — Mikołaj astronom. I ta reszta jest wszystkim, co nam było potrzebne i gdzie zachowaliśmy godność. Tak, czy nie?” wykrzykuje. Nie jest przekonany o słuszności postępowania? Raczej żałuje kompromisów. Wygrał małą grę z biskupem przyjmując imię tchó-rza, odprawiając Annę, godząc się na drwiny Gnafajka... Efektem tej wygranej stała